

KOLUMNY WOLNOSTOJĄCE HANSEN AUDIO PRINCE V2

Cena: (para) 120 000 zł

Dystrybucja: [SoundClub](#)

Kontakt:

ul. Świętokrzyska 36/45, 00-116 Warszawa

tel.:022 586 3270

fax: 022 586 3271

e-mail: soundclub@soundclub.pl

Strona producenta: [HANSEN AUDIO](#)

Tekst: Wojciech Pacuła

Nigdy wcześniej nie słyszałem kolumn kanadyjskiej firmy [Hansen Audio](#), grających w tak komfortowych warunkach, jak u mnie. Widziałem jej reklamy w magazynie „[Stereophile](#)”, czytałem testy w „[Enjoythemusic](#)”, „[The Abso!ute Sound](#)” i „Stereophile’u”, ale ich samych nie znałem. Dlatego też, kiedy tylko okazało się, że być może będę miał możliwość testować Prince v2, środkowy model w ofercie tej firmy, przez kilka dni chodziłem cały podekscytowany. Hansen Audio, firma założona przez Larsa Hansena, to nie jest kolejna „wydmuszka”, ani balon pompowany póki się da. To prawdziwa firma, prawdziwy konstruktor i niezwykle kolumny. Jeszcze młoda, bo założona w 2003 roku, ale już znana i doceniana. Zacząć trzeba od tego, że obudowy tych kolumn wykonywane są z czasochłonnego i trudnego do obróbki materiału - trzywarstwowego sandwicza. Pierwsza warstwa to specjalnie przygotowana żywica epoksydowa z wypełniaczami, przede wszystkim włóknem szklanym. Druga to [Rohacell](#) - niezwykle lekki materiał, pianka, stanowiąca idealne wypełnienie wielowarstwowych struktur. I wreszcie trzecia - znowu żywica z wypełniaczami, ale innymi niż pierwsza. Czwarta warstwa to materiał tłumiący drgania, wkładany do wewnątrz. Lars Hansen uważa bowiem, że obudowa to nie jest instrument, a podstawa pod głośniki i dlatego powinna być możliwie jak najsztyniejsza, najlepiej tłumiona itp. Dlatego też testowane kolumny ważą 85 kg sztuka! W specjalnym drewnianym pudle - 120 kg. I dystrybutor to do mnie wniósł... Brawa już chociażby za determinację! Także głośniki to nie są pierwsze lepsze drivery kupione za granicą, ponieważ głośnik średniotonowy (o średnicy 182 mm) i niskotonowy (średnica 269 mm) zostały zaprojektowane i wykonane samodzielnie przez Hansen Audio. Ich membrana wykonana została z kilku warstw plecionki z włókien szklanych, przy czym w wooferze została pokryta dodatkowo materiałem tłumiącym drgania. Głośnik wysokotonowy wygląda bardziej zwyczajnie - to miękka kopułka z grubą fałdą zawieszenia i metalowym frontem, wykonywana z modyfikacjami przez Scan-Speaka. O ile mnie pamięć nie myli, przetworniki zostały przytwierdzone specjalnym materiałem klejącym do obudowy, aby łączenie było jak najściślejsze. Głośnik niskotonowy zamontowany jest blisko podłogi, znacznie niżej niż w moich Dobermannach Harpii Acoustics. Na samym dole przedniej ścianki jest jeszcze wylot bas-refleksu w formie szerokiej szczeliny.

Dobermanny przywołałem nieprzypadkowo. To moje referencyjne kolumny, które znam na wylot i które zdążyłem docenić. W dodatku jeszcze nigdy u mnie w domu nie miałem konstrukcji, które byłyby od Harpii jednoznacznie i we wszystkim lepsze. Ale to nie wszystko - zarówno wysokość, gabaryty, jak i podejście do zagadnienia są w Hansenie i polskiej firmie niezwykle zbliżone. Postaram się je pokrótce streścić. Po pierwsze - kolumna musi być duża, tzn. musi przenosić pełne

pasma. Stąd Prince'y to konstrukcje trójdrożne w potężnej obudowie. Po drugie - konieczna jest optymalizacja fazowa głośników. W Harpii robi się to przez ścięcie przedniej ścianki i umocowanie głośnika wysokotonowego w specjalnym metalowym kołpaku. W Hansenie podobnie, z tym, że obudowa ma naturalne krzywizny, uzyskane przy formowaniu szkieletu. Prince v2 to pierwszy przypadek, jaki znam, poza Dobermannami, gdzie głośnik wysokotonowy, cofnięty względem pojedynczego średniotonowego i niskotonowego, skierowany jest prosto na słuchającego. Zwykle wyrównanie fazowe polega na pochyleniu przedniej ścianki lub jej części i przykręceniu głośników pod skosem. Myślę, że to błąd! Hansen najwyraźniej też... Druga sprawa to zwrotnica - obydwie firmy używają zwrotnic pierwszego rzędu (6 dB/oktawę). I właśnie z tego względu będę się w teście na Harpie powoływał co i rusz, nie tylko, ale jednak w pierwszym rzędzie.

Kolumny stanęły u mnie dokładnie w tym samym miejscu, co polskie kolumny, ale skierowane były niemal na wprost, z lekkim dogięciem do środka - Harpie krzyżowały swoje osie nieco przede mną. Do napędzenia kolumn użyłem mojego Luxmana M-800A z przedwzmacniaczem Polaris II Ayona oraz końcówkę [P-7100 Accuphase'a](#). Źródło - odtwarzacz CD Ancient Audio Prime oraz DP-700 Accuphase. Kable - Acrolink i Tara Labs. Urządzenia stały na stoliku [Base](#). Źródło LP: Linn LP12+Ittok+Koetsu Urushi Blue.

ODSŁUCH

- Depeche Mode, *Sounds Of The Universe*, Mute, STUMM300, 2 x 180 g LP; recenzja [TUTAJ](#).
- Ariel Ramirez, *Misa Criolla*, José Carreras, Philips/Lasting Impression Music, LIM K2HD 040, K2HD; recenzja [TUTAJ](#).
- Chris Connor, *Chris Connor Sings The George Gershwin Almanac of Songs*, Atlantic/Universal Music Japan, WPCR-25164/5, 2 x CD.
- Clifford Brown and Max Roach, *Study In Brown*, EmArcy/Universal Music Japan, UCJU-9072, 180 g LP.
- Duran Duran, *Rio*, EMI Electrola, 064-64 782, LP.
- Falla, *El Amor Brujo*, Frühbeck De Burgos, Decca/Lasting Impression Music, LIM K2HD 023, K2HD.
- Frank Sinatra, *Nice 'N' Easy*, Capitol/Mobile Fidelity, UDCD 790, gold-CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Frank Sinatra, *Only The Lonely*, Capitol/Mobile Fidelity, UDCD 792, gold-CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Kraftwerk, *Minimum-Maximum*, EMI, 334 996 2, 2 x SACD/CD.
- Lars Danielsson&Leszek Możdżer, *Pasodoble*, ACT Music+Vision, ACT 9458-2, CD; recenzja [TUTAJ](#).
- Miles Davis, *All Star Sextet/Quintet*, Prestige Records/Universal Music Japan, UCCO-9294, SHM-CD.
- Miles Davis, *Miles Davis And The Modern Jazz Giants*, Prestige/Analogue Productions, 7150, 2 x 45 rpm 180 g LP.
- Patricia Barber, *Companion*, Premonition/Mobile Fidelity, UDSACD 2023, SACD/CD.
- Paul Desmond&Gerry Mulligan, *Two Of A Mind*, RCA/BMG Japan, K2 CD.
- Pearl Jam, *Ten*, Epic/Legacy, 97413021, 2 x 180 g LP.
- Rammstein, *Stripped*, Motor, 044 141-2, SP CD.
- Richard Strauss, *Also Sprach Zarathustra*, Zubin Mehta, Decca/Lasting Impression Music, LIM K2HD 035, K2HD.
- Sonny Rollins, *Saxophone Colossus*, Prestige Records/JVC, VICJ-60158, XRCD.
- Sonny Rollins, *Way Out West*, Contemporary Records/JVC, VICJ-60088, XRCD.
- The Modern Jazz Quartet, *Pyramid*, Atlantic/Warner Music Japan, WPCR-25125, CD.
- Tool, *10,000 days*, Sony BMG, 681 991 2, CCD.

- Tsuyoshi Yamamoto Trio, *Blues For Tee*, Three Blind Mice, TBM-XR-0041, XRCD2.

Kolumny Hansena znikają całkowicie i absolutnie. Dobitnie, ale niezwykle przyjemnie pokazały to nagrania z monofonicznej płyty *Saxophone Colossus* Sonny'ego Rollinsa. Instrument lidera był niezwykle pełny, duży, nieco ciepły, ale i zadziorny. A przede wszystkim nie miał nic wspólnego z kolumnami - te stały, jakby ktoś zapomniał je spakować do pudełka, a u mnie w domu zrealizowało się marzenie każdej pani domu: dźwięk bez kolumn... Źródła pozorne są przy tym duże i masywne - nie ma mowy o skupianiu wszystkiego w jednym punkcie. Nie, żeby były rozlane, to nie o to chodzi. Po prostu ich wolumen jest na tyle duży, że są rozciągnięte nie tylko w górę i dół, ale także na boki. Siedząc przed Hansenami - chociaż, jak powtarzam, wydają się w tej układance zbędne, bo nic z nich nie dochodzi - wiemy, że to nagranie mono, dźwięk jest dokładnie skupiany pośrodku, pierwszy plan jest nieco za linią łączącą głośniki, a wybudowanie w głąb też jest dobre. Hanseny potrafią jednak coś więcej niż Dobermanny, więcej niż niemal wszystkie kolumny, jakie w życiu słyszałem - kreuja źródła dźwięku o naturalnej wielkości i masie. Moje Harpie raczej skupiają dźwięk na mniejszej powierzchni, nieco go zmniejszają. To wybitne granie, ale trzeba usłyszeć kolumny tej klasy, co Hansen Audio, żeby wiedzieć, że jednak trzeba czegoś więcej, żeby przekaz był możliwie naturalny i wiarygodny. Klasy Hansen Audio, albo [Magnepanów](#) MG 20.1 z dobrym subwooferem. I, prawdę mówiąc, słyszałem takie zestawienie (subwoofer - topowy [REL](#)). Hanseny powtórzyły u mnie ten sam, skupiony, niezwykle detaliczny, ale - paradoksalnie - ciepły dźwięk, jaki tam słyszałem. Dodały do tego swoje zalety, jak niemal nieograniczoną dynamikę i większy wolumen, tracąc przy tym naprawdę niewiele - nieco rozciągnięcia góry i trochę z głębokości sceny. To dla mnie niesamowita pochwała tych kanadyjskich kolumn i kolumn dynamicznych w ogóle.

Konstrukcje te łączą w sobie najlepsze cechy kilku różnych projektów. Są bowiem tak szybkie i koherentne, jak największe magnetostaty Magnepana. Przetworniki planarne znane są właśnie z tego, że reagują na impuls niemal idealnie, bez rozmycia w czasie (swego rodzaju analogowego jittera). Prince'y v2 w dużej mierze powtarzają to, co znam z tego typu konstrukcji. I to raczej z kolumn opartych o panele magnetostatyczne niż elektrostatyczne. Te ostatnie, przede wszystkim Quada, ale nie tylko, są jeszcze szybsze, ale mają przy tym niezbyt miłą cechę - potrafią czasem zabrznieć zbyt ostro. I tworzą bardzo małe miejsce odsłuchu („sweet spot”). I, jeśli chodzi o barwę, to podobnie jak elektrostaty grają moje Dobermanny. Są niemal tak samo szybkie (to niemal to tak dla bezpieczeństwa, nie dlatego, że tak dokładnie myślę), a schodzą przy tym znacznie niżej na basie i są bardziej dynamiczne. Dlatego są dla mnie wzorcem już od długiego czasu. Hanseny to jednak inna historia - do szybkości i rozciągnięcia basu dodają jeszcze mnóstwo MUZYKI, ciała, pełni, ciepła. Ich najwyższa góra nie jest tak rozbudowana, jak z metalowej kopułki SEAS-a, ani z Magnepanów - czy też przetworników A.R.T., np. z kolumn ADAM-a, jeżeli już wymieniamy referencje - ale ma więcej ciała, pełni. A są przecież i inni pretendenci do miana najlepszego głośnika wysokotonowego. Doskonale pamiętam mój pierwszy kontakt z kopułką berylową w kolumnach [Focal.JMLab Electra 1007 Be](#). Ich góra była niezwykle wyrafinowana, pięknie rozbudowana, dokładna koherentna, nieco ciepła. Brakowało jej jednak nieco wypełnienia, czegoś, co by pokazywało nie dźwięk, ale instrument. Coś takiego udało się osiągnąć właśnie w testowanych konstrukcjach. Miękka kopułka, o których nie mam zbyt dobrego zdania, została bowiem idealnie zintegrowana z głośnikiem średnionowym. I być może dzięki temu nie słychać tak, jak powinno być słychać, ograniczenia w rozdzielczości i rozciągnięciu pasma. Być może, ale tylko być może, dźwięk jako całość nie jest tak szybki, jak z Dobermannów czy paneli elektrostatycznych, ale słuchający wcale na tym nie cierpi. Po jakimś czasie okazuje się, że to „wartość dodana”, bo podobnie, jak w Magnepanach, tak i tutaj wszystko wydaje się bardziej na miejscu, nie tak „wymuszone”. Owo wymuszanie to bowiem coś w rodzaju ścigania się. Tak, dzięki temu mam wszystko podane w idealnym czasie i tempie, ale czasem brakuje miejsca na namysł - a myśląc o muzyce - czasu na „wypełnienie” i podtrzymanie. Mówimy oczywiście o top hi-endzie, nawet nie o hi-endzie jako takim, ale właśnie tutaj takie rozróżnienia nabierają głębszego sensu, są odbierane mocniej i bardziej jednoznacznie.

Na chwilę chciałbym jednak wrócić do przestrzeni. To bowiem - po szybkości i koherencji - kolejna cecha, kojarzona zazwyczaj pozytywnie przede wszystkim z kolumnami podstawkowymi. Jak się powszechnie przyjmuje, tylko małe konstrukcje są w stanie oddać scenę dźwiękową bez żadnych zahamowań, dużą, dokładną, precyzyjną. Myślę, że to błąd, pomyłka i w ogóle. Uważam, że to problem jest źle zdiagnozowany. Rzeczywiście, według mnie wiele kolumn podłogowych nie do końca sobie radzi z kreowaniem wiarygodnej przestrzeni. Nie można z tego jednak wysnuwać wniosku, że to cecha immanentna dużych kolumn i że dlatego królują w tym „podstawki”.

Myślę dokładnie odwrotnie: jedynie duże kolumny podłogowe, o pełnym paśmie przenoszenia są w stanie oddać właściwą przestrzeń z jej majestatem, potęgą, głębią itp. Z kolumny podstawkowej, nawet najlepszej, przestrzeń jest, jak dla mnie, sztuczna. Nawet jeśli jest zjawiskowo duża, precyzyjna, a instrumenty mają idealnie ukazane miejsca, jak u Janusza (zob. relacje ze spotkań Krakowskiego Towarzystwa Sonicznego) to jest to dla mnie coś „utworzonego”, a nie „przekazanego”. Szalenie atrakcyjnego, niezwykle stymulującego intelektualnie - wiele się można dzięki temu nauczyć - ale ostatecznie nierealnego. To hiperrealizm w czystej postaci. Ponieważ słyszałem kolumny Winga Ancient Audio, wyprodukowane dla Johna Tu, a także kilka innych dużych kolumn wiem, że tylko w ten sposób można symulować realną głębię i wnętrze np. kościoła czy sali koncertowej. Nawet małego klubu i niezbyt dużego studia nagrań, które dzięki temu nabierają sensualnej wiarygodności. Pięknie pokazały to płyty: Rollinsa *Way Out West* i Milesa Davisa & Milta Jacksona *Miles Davis All Star Sextet/Quintet*.

Pierwsza stereo, ale nagrana u komercyjnych początków tej techniki (1957), czyli z instrumentami rozstawionymi po bokach, a druga monofoniczna, z 1955 roku, a więc z czasu największego rozkwitu tego sposobu rejestracji dźwięku. Przy pierwszej znowu dała o sobie znać umiejętność budowania znakomitej, holograficznej, niezależnej od samych kolumn przestrzeni. Saksofon Rollinsa zagrał bowiem nieco z lewej strony lewej kolumny, a perkusja z wewnętrznej strony prawej kolumny. Zwykle tych niuansów nie słyhać i sax dochodzi prosto z głośnika, jednak tutaj nie było wątpliwości, że mikrofony przy obydwu instrumentach „słyszały” także pozostałe instrumenty i że zostało to „odciśnięte” w sygnaturze przestrzeni, nawet jeśli realizator umieścił je w konkretnych kanałach. Przy Davisie z kolei pięknie pokazane zostało bogactwo nagrań monofonicznych. To też przestrzeń, z tym, że tylko w jednym kierunku - od słuchacza w głąb. Dobermanny i elektrostaty pokazują to idealnie - główny instrument jest z przodu i jest większy, następne z tyłu i są mniejsze itp. Hanseny robią coś innego - wprawdzie głębia jest świetna, ale jednak ważniejsze jest dla niej pokazanie tego, kto w danym momencie jest w zespole ważniejszy, podążanie za liderem, albo za tymi, którzy grają solówkę. Instrumenty w głębi też są mniejsze niż te z przodu, ale kiedy to one przejmują pałeczkę (a jazz to przecież nieustanna jej wymiana), nagle wszystko wokół nich nieco cichnie, słyhać, że muzycy są czujni, że reagują na siebie. To emocjonalny przekaz, w większości przypadków niedostępny żadnym innym kolumnom. Myślę nawet, że większość konstruktorów, o melomanach nie wspomniawszy, nawet czegoś takiego nie słyszała.

Tak - dwie cechy: przestrzeń oraz szybkość z koherencją stawiają te kolumny na piedestale. Nie byłoby tam ich jednak, gdyby nie niezwykle dobrze dobrana barwa oraz fantastycznie zintegrowany z resztą pasma woofer. Ten ostatni nie jest tak konturowy, nie pokazuje tak dobitnie ataku dźwięku, jak metalowy SEAS z Harpii Acoustics, ale za to schodzi niżej i ma ładniejszą, bardziej nasyconą barwę. Podobnie, jak w tych ostatnich, tak i w Hansenach musiałem zatkać gąbką wylot bas-refleksu - mój pokój aż tak duży nie jest - ale poprawiło to odpowiedź impulsową kolumn i świetnie zrównoważyło brzmienie. Basu wciąż było nieco więcej niż by tego wymagała płaska charakterystyka przenoszenia (mowa o konkretnym pomieszczeniu, nie o kolumnach), ale - do diabła! - Słyszałem u siebie (i nie tylko) „płaskie” kolumny i szybko odechciało mi się ich słyhać. Chyba potrzebne jest w muzyce lekkie przerysowanie, niewielkie podniesienie basu, żeby wszystko nabierało sensu. I Prince'y najniższego basu dostarczą ile kto chce. To znaczy - ile jest na płycie. Jeden z przyjaciół, który wpadł ich posłyhać, przez kilka pierwszych płyt twierdził, że

Dobermanny schodzą niżej. Dopóki nie puściliśmy Kraftwerka i kilku innych „wynałazków”. Niemal go zdmuchnęło z kanapy, na której siedział. Po prostu gdzie indziej tak niskich dźwięków nie było. Równie ważne jest to, że woofer został świetnie zintegrowany z głośnikiem średniotonowym. Uderzenie w kick-drum (stopa) na płytach Rollinsa było niezwykle spójne, bas nie przychodził za skórą itp., nie włókł się. Subiektywnie niskie dźwięki brzmią tu nieco ciepło, nieco „grubo”, ale to złożenie charakteru kolumn i mojego przyzwyczajenia do basu tnącego z prędkością światła, jaki znam ze swoich Dobermannów. Pięknie wypadły więc głosy - np. Sinatry na *Nice 'N' Easy*, czy Chris Connor z pięknego, podwójnego krążka *Chris Connor Sings The George Gershwin Almanac of Songs*. Przy tym pierwszym niezwykle, wyjątkowo zabrzmiała orkiestra, zwykle nieco zbyt separowana od głosu. Tutaj wreszcie miała solidną podstawę i ładną, ciepłą barwę.

Wreszcie usłyszałem w domu coś jednoznacznie lepszego od Dobermannów Harpii Acoustics, do których jestem bardzo przywiązany i które niezwykle szanuję za niezwykle koherencję, szybkość, precyzję. Subiektywnie, kolumny kanadyjskiego Hansen Audio są cieplejsze i nieco wolniejsze. To pierwsze to prawda - rzeczywiście balans tonalny ustawiony jest w nich niżej, a góra nie jest tak mocno wybudowana. To drugie to jednak złudzenie, bo Prince'y są niezwykle szybkie, tyle że nie atakują słuchającego, nie wymuszają na nim uwagi szczegółami. Kanadyjskie konstrukcje świetnie różnicują też nagrania, ale znowu inaczej niż się do tego przyzwyczałem - nie stawiają tego przed muzyką, a zostawiają na deser. Powtórzę: wreszcie usłyszałem coś lepszego niż Dobermanny, co pokazało mi, w jakim kierunku konstruktor Harpii powinien iść. Prince v2 to dla mnie jeden z nielicznych głośników, których słucha się dla muzyki, nie dla dźwięków, a który jednocześnie pokazuje dźwięki znacznie lepiej niż znacząca większość innych, hi-endowych konstrukcji. Niebawem!

Coupe de grace przyszedł jednak ze strony płyt nagranych live, a przede wszystkim od *Companion* Patricii Barber i *Blues For Tee* Tsuyoshi Yamamoto Trio. Na koncercie drugiego z wymienionych artystów, pianistów (przepraszam za męski rodzaj, ale taka jest logika języka) nigdy nie byłem. Mam jednak wdrukowane w podświadomość brzmienie jego fortepianu, jego technikę, poprzez wielokrotne, z najwyższą przyjemnością odsłuchiwanie płyty winylowe 45 rpm, wznowienia dokonane przez, już nieistniejącą, firmę Cisco. *Blues For Tee* to nagranie na żywo, z klubu, wydane przez Three Blind Mice w formacie XRCD2. Bardzo lubię tę płytę, chociaż na pierwszy rzut oka jej brzmienie jest nieco ciemne i nie tak dosłowne i bezpośrednie, jak ze studyjnych płyt Japończyka. Z Hansenami usłyszałem jednak realne wnętrze, klub otwierający się za kolumnami. Niezwykle gładki dźwięk, nieco ciemny, tj. nie nastawiony na analityczność. Dźwięki były jednak przerażająco naturalne, niemal jak na żywo. Pierwszy raz coś takiego u siebie słyszałem. Z kolei na koncercie Barber byłem, w dodatku w niewielkim, katowickim klubie Hipnoza, gdzie siedziałem dwa metry od sceny (sprawozdanie [TUTAJ](#)). I choć wokół nie był zbyt dobrze nagłośniony, to zespół towarzyszący - fantastyczny, naprawdę znakomity - słyszałem niemal na „biało”, niemal bez nagłośnienia. Płyta *Companion* brzmi, tak to teraz widzę, w znaczący sposób tak, jak zespół artystki brzmi na żywo. Chodzi o swego rodzaju luz w podawaniu dźwięku, o świetną barwę itp. Z Prince'ami dało się uzyskać równowagę między analitycznością i płynnością, koherencją. Kolumny te znakomicie pokazują, że dźwięk na żywo wcale nie jest taki analityczny, jak go słyszymy najczęściej w domu, że scena dźwiękowa nie jest tak dokładnie „wyrzynana” z powietrza. Tak, domowe warunki wymuszają pewne kompromisy i tricki, żeby w ogóle można było mówić o „powieleniu” jakiegoś wydarzenia. Jednak dopiero kolumny w rodzaju testowanych Hansenów ustawiają się gdzieś pośrodku, dając fenomenalny popis możliwości współczesnej technologii głośnikowej.

Czy to oznacza, że to jest „wydarzenia na żywo”? Niestety - nie. Niestety - absolutnie nie! Chociaż to niezwykle naturalny przekaz, całkowicie - jak dla mnie - satysfakcjonujący, to jednak muzyka na żywo brzmi w bardziej dynamiczny sposób. Świetnie pamiętam perkusistę z zespołu Patricii Barber - na płycie dynamika tego instrumentu jest wyraźnie uśredniona, słycać go, jak przez mikrofony.

Znacznie lepiej ten aspekt muzyki pokazują konstrukcje o wysokiej skuteczności (tubowe) lub z głośnikami szerokopasmowymi, a przede wszystkim zestawy estradowe. Niestety wszystkie one są bardzo podbarwione, co z kolei niszczy iluzję przez zmianę barwy. Także z dużych kolumn, większych niż Prince v2, wysokość sceny, jej wymiary w górę i także w głąb są lepsze. Dlatego najwyższe modele Wilson Audio, Focal.JMLab, ale i Hansen Audio są potworami, są bardzo wysokie. Tylko wówczas można mówić o właściwej skali dźwięku. Tu i teraz, kolumny Prince v2 spełniają jednak niemal wszystkie moje potrzeby dotyczące dźwięku w domu. Bardzo, bardzo mi się podobały!

BUDOWA

Kolumny Prince v2 kanadyjskiej firmy [Hansen Audio](#) to potężne, trójdrożne kolumny w obudowie typu bas-refleks. Kopułkę o średnicy 25 mm, z miękką, tekstylną, powlekaną membraną oraz z metalowym, profilowanym froncie zakupiono w Scan-Speaku. Głośniki średniotonowy, o średnicy 182 mm, oraz niskotonowy, o średnicy 269 mm, wykonano jednak samodzielnie w Hansenie. Ich membrany to plecionki z laminowanego włókna szklanego o charakterystycznym, mlecznym kolorze. Z tego samego materiału wykonano również nakładki przeciwpyłowe. Firma mówi o zastosowanej w nich technologii o nazwie Sound Wave Deformation Prevention - myślę, że chodzi o to, że plecionka w membranie rozbija fale stojące. Kosze są niezwykle solidne, odlewane, a magnesy potężne. W testowanych kolumnach nie udało się głośników wykręcić, ponieważ zostały przytwierdzone do obudowy za pośrednictwem plastycznego, silnie spajającego materiału, który dodatkowo uszczelnia obudowę.

A ta jest niezwykła. Wykonana została z trzech warstw, jak sandwicz, z czwartą, wewnętrznym wytłumieniem. Zewnętrzna warstwa to odmiana żywicy epoksydowej z dodatkami, m.in. włóknem szklanym, druga to Rohacell, a wewnętrzna to znowu żywica z wypełniaczami, ale innymi niż ta pierwsza. Daje to skorupę, która przy opukiwaniu jest po prostu głucha, jak kamień. Technologię tę nazwano Hansen Composite Matrix. Dzięki niej obudowa jest również niesamowicie sztywna i ciężka - jedna kolumna waży 85 kg. Uformowano ją tak, aby służyła akustyce - głośniki wysokotonowy oraz średniotonowy zostały zamocowane w specjalnie zwężonej, wysuniętej do przodu części, a niskotonowy w dolnej, szerokiej i głębokiej. Dwa pierwsze przetworniki zostały wyrównane czasowo mechanicznie przez cofnięcie kopułki. Rozwiązanie to opracowano przy projektowaniu topowego modelu tej firmy o nazwie King i nazwano Sound Wave Diffraction Distortion Elimination. O minimalne przesunięcia fazowe dba również zwrotnica - 1. rzędu (6 dB/okt.) z linearyzacją impedancji. Tak, jak wszystko inne, tak i to rozwiązanie ma swoją własną nazwę - V2 DAT (Driver Assimilation Technology) i, jak się wydaje, właśnie zmiany w zwrotnicy stały za zmianą statusu kolumn na v2. Zaciski głośnikowe są pojedyncze, złączone. Powinny być jednak znacznie wyższej jakości niż te, które zastosowano - to biżuteria, ale jakże istotna... Umocowano je na sztywnej płycie z aluminium tuż przy dolnej krawędzi kolumny. Wylot bas-refleksu uformowano w kształt szczeliny, umieszczonej z przodu, przy dolnej krawędzi. Kolumny stoją na czterech, bardzo solidnych kolcach i mają krępa, niezwykle zwartą bryłę, która dość mocno dominuje w pomieszczeniu. Z tego, co wiem, model Prince v2 dostępny jest w dwóch rodzajach wykończenia - lakierze samochodowym srebrny metallic oraz czarnym lakierze fortepianowym. Kolumny wyposażono w maskownice.

Dane techniczne (wg producenta):

Pasma przenoszenia: 23 Hz-23 000 Hz (+/-2 dB)

Skuteczność: 87 dB

Impedancja nominalna: 6 Ω

Waga: 85 kg (sztuka)